

Porwanie dwóch pięknych „szesnastolatek” Wielka sensacja Budapesztu

Budapeszt ma obecnie wielką sensację, której początek przypada na ostatnie dni czerwca.

W słoneczną niedzielę czerwca dwie młodziutki Budapesztenki Maria Turóczy i Klara Bindasz udały się razem zacerpnąć słońca i zabawy na Wyspie Świętej Małgorzaty, gdzie zbiera się elegancki świat Budapesztu.

Wychodząc z domów, obiecały powrót we wczesnych godzinach wieczornych. Dziewczęta odeszły piękne i uśmiechnięte, nie przypuszczając ku jakiej wielkiej przygodzie zmierzają.

ZAGINĘŁY BEZ ŚLADU...

Rodzice napróżno jednak oczekiwali powrotu dziewcząt.

„Zaginęły w sposób tajemniczy” — do takiego wniosku doszła policja, po bezowocnych poszukiwaniach w ciągu kilku dni.

Niepokój rodziców wzrastał coraz bardziej. Obie dziewczyny nie miały więcej ponad 16 lat, ich młodość i naiwność mogła więc rzucić je w sytuację najniebezpieczniejszą.

TAJEMNICZY LIST

W czasie, kiedy stracono już niemal nadzieję do matki jednej z zaginionych, Marii Turóczy, nadszedł list. List brzmiał dziwnie: „Droga mam! Nie martwcie się o nas. Jesteśmy obie z Klarą w pałacu książęcym, który stoi w pięknym parku, pełnym kwiatów. Jesteśmy szczęśliwe!”

Policja podjęła na nowo poszukiwania, usiłując w liście odnaleźć jakieś konkretne wskazówki co do miejsca pobytu zaginionych.

UPROWADZENIE

Nim jednak natrafiono na jakiś ślad, Maria Turóczy powróciła. Stan, w jakim ukazała się rodzinie, wzbudził najwyższe zaniepokojenie. Dziewczyna chodziła jak błędna, nie chcąc dawać żadnych wyjaśnień. Wpadła w melancholię, wykazując wszelki brak zainteresowań dla domu i dotąd spełnianych przez siebie zajęć.

Kiedy wreszcie zjawił się na-

reszony Marii, doszło do wyjaśnień.

Dziewczyna opowiedziała historię niedzielnego wieczoru i jego następstw. Na wyspie św. Małgorzaty dziewczęta zawarły znajomość z dwoma młodymi ludźmi, z których jeden miał na imię Mikolaj, drugi Antoni. Młodzi ludzie prawili dziewczętom komplementy. One zaś, oczarowane zgodały się na wspólną wycieczkę samochodem za miasto.

Samochód dojechał do wrót parku, w którym stał pałac jednego z czarnujących gentlemów. Dziewczęta wprowadzono do salonu, dokąd powrócili młodzi ludzie, z rękami pełnymi cennych upominków.

SAMOBÓJSTWO

Jeden z młodych ludzi był ks. Mikolajem Odesalchi, drugi był jego przyjacielem, bogatym Czechem. Czech asystował Marii i ta po jego nagłym wyjeździe z pałacu postanowiła wrócić do domu. Jednak blichtr pałacowego życia tak oszołomił młodziutką mieszkankę, że wywołał w niej ów

niepokojący rodzinny stan melancholii.

Naręczony dziewczyny, dotknięty do żywego opowiadaniem dziewczyny, potraktował je jak najbardziej na serio i strzelił do siebie. Kula jednak ominęła serce i ranny wraca do zdrowia.

CZWARTA ŻONA KSIĘCIA PANA

Klara Bindasz nie wracała jednak do domu. Wobec tego rodzice jej udali się do pałacu księcia Odesalchi. Tam czekała ich niespodzianka, młody książę oświadczył bowiem, iż prosi o rękę ich córki. Ponadto oświadczył, iż zajmie się losem Marii, ofiarowując jej posag i zajęcie dla narzeczonego.

Istotnie, małżeństwo arystokraty z mieszczańską, które wywołało niesłychaną sensację w Budapeszcie, wydaje się zupełnie możliwe: książę w podobnych wypadkach ma zwyczaj decydować się łatwo. Mała Budapesztenka byłaby jego czwartą żoną. Czy na długo?

Czy masz tremę? Rozmowa z ulubieńcami tłumów

— Trema? Strach? Zapewne, ale co to znaczy w porównaniu z satysfakcją, jaką sięga się w dawaniu setkom tysięcy ludzi „coś z siebie”, ze swego taktu. Z tłumem, tylko z tłumem widzów, czy słuchaczy można przeżywać chwile wielkie. — Tak mi powiedział kiedyś pewien wielki artysta.

WIELKOŚĆ I TREMA

A jednak i on powiedział o tremie, że odczuwa się zawsze i dodał:

— Nie znam nikogo prawdziwie „wielkiego”, któryby tremy nie odczuwał. Wielkość, to nie tylko talent taki czy inny, to poczucie odpowiedzialności za spełnione zadanie — jakim jest właśnie wywoływanie głębokich przeżyć, uczuć i myśli u tłumów, to ambicja dania innym ze siebie jak najwięcej. Brak tremy świadczy o małości.

SKRZYPEK

Pewien wielki skrzypek — (nie wymienię jego nazwiska, jak nie wymienię nazwisk innych, bo mó-

wili o swoich najbardziej osobistych przeżyciach) — tak opowiedział o tym, co czuje przed każdym występem:

— Przed koncertem zapomniałem o muzyce. Nagle z przestachem zaczynam myśleć, że nie potrafię wydobyć ze skrzypiec żadnego dźwięku. Jak będę trzymał skrzypce? Co zrobię z palcami, z brodą? I w szalonym wprost łęku chwytam instrument. Z ulgą oddycham, kiedy słyszę, że jednak potrafię zagrać, że moje skrzypce grają. I niemal jeszcze spocony idę na estradę.

MÓWCA

Potrafi mówić tak, że hipnotyzuje tłumy. Narzucił swój sposób myślenia, budzi entuzjazm. Zdawałoby się, że słowa zdania płyną mu bez żadnego trudu, że nie go to nie kosztuje. Tak jest już w chwili, gdy zaczyna mówić. Ale przed tym?

— Ach, przed tym, w ostatniej już chwili wydaje mi się, że nie powiem słowa. Mam pustkę w głowie, nie wiem, co miałem mówić. Czy to, co miałem powiedzieć jest rzeczywiście godne ludzkiej uwagi, czy zdołam wykrzesać w nich, w tych czekających na mnie setkach słuchaczy jakieś zrozumienie, jakieś przejęcie. Idę do nich i błysk oczu słuchających, czekające spojrzenia i moje pierwsze słowa przywracają mi spokój i wiarę w to, co mówię.

BOKSER

Widzicie go nieraz na ringu. Mocny jest i odważny. Wymierza ciosy z pewnością siebie i spokojem. Ale trzeba było go zobaczyć na chwilę przed walką. Uśmiechał się prosząc do młodej dziewczyny, która z nim przyszła i zdawała się mówić mu spojrzeniem jasnych oczu: „Odważnie! Spokój cię nagroda!”

Powiedział jej przed tym, że trzy noce miał sny. Budził się na ziemi, osaczony koszmarami: widział swoją porażkę, pomruk tłumów oskarżających go o to, że jest słaby, jak niewiasta i mimo

wysiłków nie mógł powstać z ziemi.

Na ringu zwyciężył.

DZIENNIKARZ

Pewien znajomy wam, Czytelnicy dziennikarz, który ma już inną sławę, zdobytą dziesiątkami światowych, zachwycanych i przenikliwych reportaży, przynajmniej się do tego, iż w chwili, gdy idzie „do roboty” ogarnia go zwątpienie.

Ma wrażenie, że nie potrafi wziąć się do wyznaczonego zadania. Nie potrafi osoby, z którą ma mieć wywiad zgłębić w ciągu kilku minut interwju, choć robił to tyle razy, że obiektu zamierzonego reportażu nie zanalizuje należycie, że nie potem ze swych wrażeń nie potrafi wypowiedzieć czytelnikom.

I doznaje wtedy pragnienia aby wycofać się raz na zawsze z zawodu, który wymaga bystrości inteligencji i szybkiej decyzji, a która jakby go w takiej chwili opuszcza.

A przecież wszystkie jego reportaże pulsują żywą krwią i są wnikliwym obrazem życia, i zawsze osiąga w nich to, co zamierzał.

ARTYSTA KOMEDIOWY

Znalazł się na scenie dość przy padkowo. Wyjawił go jakiś reżyser, szarego życia na scenę. Kiedy po raz pierwszy znalazł się za kulisami nie mógł pojąć, czemu taka trema ogarnia jego towarzyszy. Postanowił sobie wówczas wrócić natychmiast do swojej cichej pracy, jeśli by jego ogarnął taki strach przed wyjściem na scenę.

Ale na scenie został, choć trema napadała go „jak diabeł”.

— Bo rzecz w tym, aby tę tremę umieć przezwyciężyć uśmiechem i nic z niej nie pokazać innym. Ale jeśli już tego nie potrafisz, jeśli pokazesz ludziom swoją obawę, swoją słabość, więc, uśmiechaj do „cichego życia”, bo już wtedy nie dasz tłumom ze siebie co byłoby mocne i wspaniałe. Jesteś skończony...

60 klg. i piękne nogi Brygada do walki z narkotykami

Komisarz Valentin z nowojorskiej policji zamieścił w dziennikach a-hons — w którym poszukuje młodych dziewcząt lub kobiet między 21 a 29 rokiem życia, o wadze 60 klg., wysokości 1.60, bez okularów, dobrze zbudowanych, a przede wszystkim posiadających piękne nogi.

Mają one tworzyć specjalną bry-

gadę kobiecą, której zadaniem byłoby śledzenie handlu narkotykami i żywym towarem oraz obierwanie oszustów i hochsztaplerów.

Już w pierwszym dniu zgłosiło się ponad 5 tysięcy kobiet, a wśród nich — artystki, aktorki i panie z towarzystwa.

Ekspedycja polska przybyła do Spitsbergen

Kierownictwo wyprawy polskiej na Spitsbergen nadsyła depeszę radiową ze statku „Lyngen” donoszącą, iż w dn. 5 bm. wyła-

dowała na północ od Jonsfjordu na Spitsbergenie przed lodowcem Elizy, gdzie zamierza założyć obóz

Pod znakiem szybowców Premiowane wyczyny

W bieżącym sezonie letnim będziemy mieć trzy ciekawe imprezy szybowcowe, które powinny przyczynić się z jednej strony do podniesienia poziomu naszych pilotów szybowczych, z drugiej zaś — stać się propagandą szybownictwa.

ZAWODY

Dn. 10 b. m. rozpoczynają się w Masłowej, koło Kielc, ogólnokrajowe zawody szybowcowe. Trwać będą do 23 b. m. Do zawodów staje 36 pilotów szybowczych, wśród których są zawodnicy wysokiej klasy i kilku młodych, słających po raz pierwszy.

Punktowane będą przeloty normalne i docelowe oraz szybkość przelotowa i wysokość. Ciekawym eksperymentem będzie odbywający się po raz pierwszy wyścig szybowców do miejsca, wyznaczonego przez kierowników zawodów. Jest to próbną przygotowanie do wyczynów na olimpiadzie.

PREMIE

Premiowane Wyczyny Szybowcowe — organizuje Aeroklub Rzeczypospo-

lonej Polskiej, finansuje całkowicie Ministerstwo Komunikacji Departament Lotnictwa Cywilnego.

Premiowane będą przeloty szybowcowe wykonane w czasie od 15. 6. do 15. 10. 1938 r. Obejmą one pobicie rekordów krajowych i międzynarodowych w klasie D.

Punktuje się przeleciałą ilość kilometrów. Docelowe przeloty otrzymują 30 proc. odległości dodatkowej i za tą ilość kilometrów punkty. W końcu sezonu sumuje się ilość punktów uzyskanych i według tej sumy zostają wynagrodzone:

a) Organizacje, które wykazały najintensywniejszą działalność, b) Piloci, którzy uzyskali największą ilość punktów, c) Piloci, którzy pobili rekordy.

Dotychczasowe wyniki są nadszatkowane. Wykonano już 9 przelotów od 300 do 600 km. Do roku 1937 przelot 300 kilometrów był rekordem krajowym, dziś już podwójną odległość osiągnięto na tym samym sprzęcie. Udało się na jak poprawiło się wykształcenie naszych pilotów szyb. Przeloty dokonują młodzi piloci.

Rekordy krajowe — pobite w tym

roku już dwa: Odległość przelotu w linii prostej — p. W. Modlibowska — 343 km (Bezmielchowa — Brześć). (Ostatni rek. 133 km — W. Modlibowska). Odległość przelotu w linii prostej — p. Góra — 577,8 km, docelowy (Bezmielchowa — Wilno). (Ostatni rek. 351 km — P. Mynarski).

ŚLASKI LOT OKRĘŻNY

W czasie od 1 — 10. 9. 38 r. odbędzie się Śląski Lot Okrężny, którego trasą przechodzi wzdłuż północnych stoków Beskidów oraz Zachodnich Karpat.

Jest to pierwsza tego rodzaju impreza organizowana w Polsce. Dotychczas odbyły się tylko dwie takie imprezy szybowcowe na świecie — a to w Niemczech. Wyniki osiągnięto — średnie. Można nawet powiedzieć loty mało udane.

Życzymy organizatorom Śląskiego Lotu powodzenia, gdyż są to pierwsze właściwie kroki turystyki bezsilnikowej. Kilka lat temu marzyć nie można było, aby bez silnika możliwe było lecieć do z góry wyznaczonego celu — a dzisiaj wymaga się lotu w zamkniętym obwodzie około 700 km, z obowiązkowymi międzylądowaniami na pewnych lotniskach jako punktami kontrolnymi. Spodziewamy się udziału naszych najlepszych pilotów i szybowców w tym locie. Lot ten nawet niepełnie udany, da bezsprzecznie bardzo cenny materiał doświadczalny.

Do Śląskiego Lotu Okrężnego dołączono będą Loty porównawcze naszego najmłodszego sportu silnikowego — motoszybowców.

Mimo, że sport ten jest jeszcze u nas w powijakach, zdobyliśmy już sobie dwa rekordy międzynarodowe ustalono dn. 23. 2. 38 r. przez p. Ofierskiego na motoszybowcu „Bak”. Rekord na czas 5 g. 24 m. 19 s. i rekord na wysokość — 4.595 m. Motoszybowce rozegrają wyścig szybkości na trasie Katowice — Kraków — Bielsk, z powrotem do Katowic, gdzie wezmą udział w zlocie gwiazdzistym.

Śmierć z pragnienia W aucie pod zwalami piasku

Nie łatwo jest liczyć na pomoc samolotów lub karawan, brnąc autem przez pustynię. Nie zawsze zdobycze nowoczesnej techniki okazują się zdolne do zwyciężenia przeszkód przyrody.

Pewien urzędnik angielski z miasta Ramadi w Mezopotamii jechał autem z rodziną do Bagdadu.

W czasie drogi rozpętała się

burza z szaloną wichurą niosącą ze sobą zwały piasku.

Samochód nie dojechał do Bagdadu. Samoloty wysłane na poszukiwanie nie nie odnalazły.

Ostatecznie odnaleziono auto.

Anglika i jego żonę znaleziono w stanie niemal już beznadziejnym. Dwie ich córki nie żyły już. Umarły z pragnienia.

ARMIN O. HUBER

63)

LUDZIE I ŻYWOŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Pijany Huwai zabija drwala Szweda. Robotnicy, po śledztwie, które wykazało niezaprzeczoną winę Wang Lea, przemycającego celochwilowo, Kościeszka chcą zapobiec samosądowi obywateli cywilowo, Kościeszka chcą zapobiec samosądowi obywateli sposoby zaradzić. Tymczasem robotnicy postanawiają wypuścić Wang Lea, aby mógł im gotować.

— Oczywiście! — poparł Kościeszka. — Może nie wiedzieliście o tym, ale już dawno zaprowadziłem ten porządek! Robotnicy przyjęli z uznaniem dowód troski i zapobiegliwości inżyniera.

— A kto go będzie pilnował? — odezwowało się jednocześnie kilka głosów.

Pytanie było zrozumiałe — w sierpniu przy olbrzymim piecu kuchennym było straszliwie gorąco i każdy wołał ciężką pracę przy budowie, niż beczynne sterowanie w kuchni.

Wszyscy zaczęli na raz mówić.

— Cicho, do diabła! — wrzasnął Bud Keating. — I na to jest sposób! Można go przykuć do pieca, a te żółte małpy będą mu podawały wszystko, czego potrzebuje!

Propozycja została przyjęta oklaskami.

— A co będzie z naszym sądem Lyncha? — zapytał rozczarowany „Pasza”.

Okazało się, że on miał też wielu zwolenników, bo rozległy się krzyki:

— Powieścił chinka!... Powieścił! Znajdziemy innego kucharza...

Utworzyły się dwa obozy: jeden był za przykuciem Chińczyka do pieca, drugi za wykonaniem wyroku.

Wówczas postanowiono rozstrzygnąć sporną kwestię pokerem i uchwalono, że partię rozegrają Bułgar Petrow, Bud Keating, Smart Alek i Włoch „Czarny Umberto”.

Tłum wysypał się na dziedziniec i otoczył dużą beczkę po benzynie, przy której zasiadło czterech partnerów. Przed rozpoczęciem partii obwieszczono, która para za jakim wnioskiem się opowiedziała.

Miały być rozegrane trzy rundy. Los Chińczyka zależał od tego, która strona wygra w końcowym wyniku.

Sytuacja była dzika i wstrętna, lecz większość robotników zaprzekanożowała się dostatecznie, by się mogła przejmować tym, że życie ludzkie jest w dosłownym znaczeniu postawione na kartę: po pierwsze, chodziło o chinka, obwołanego wyjątkowym lotrem, po wtóre, ci ludzie często z błahych powodów narażali własne życie i też się nad tym nie zastanawiali.

— Wis! — wołali ze śmiechem, gdy wygrywała partia, będąca za wykonaniem wyroku.

— Urwał się bestia ze sznura! — krzyczeli, gdy szala powodzenia przechylała się na drugą stronę.

Oczywiście, robiono zakłady.

Trzy rundy skończyły się wreszcie — Chińczyk ocalał i tłum przyjął to rozstrzygnięcie bez najmniejszego sprzeciwu.

Wanga Lee przykuć do pieca. Nie powiedział ani słowa, tylko uśmiechał się trochę kpiąco.

Kucharzował po dawnemu i gotował lepiej niż kiedykolwiek, ale to trwało krótko. Po dwóch dniach znikł. Przy piecu znaleziono przepiłowane łańcuchy.

Kilkunastu robotników puściło się w pogon, lecz wkrótce

zaniechano poszukiwań, jeszcze jakiś czas w obozie rozprawiano z żywieniem o ucieczce Chińczyka, lecz po tygodniu prawie wszyscy zapomnieli o nim, tym bardziej, że się znalazł Kanadyjczyk, który przejął obowiązki kucharza i niegorzej się wywiązywał.

Tylko Kościeszka pamiętał zawsze o Wang Lee. Wydawało mu się rzeczą nieprawdopodobną, by Chińczyk zrzekł się wrogich zamiarów i pogodził się ostatecznie z budową zapory wodnej i elektrowni. Był pewny, że Wang Lee jest tylko drugorzędną osobą w tej wielkiej rozgrywce i występuje jako poplecznik doktora Czingwha.

Po rozważeniu obecnej sytuacji doszedł do przekonania, że musi pojechać na parę dni do Prince Rupert, aby się zobaczyć z doktorem Czingwha.

Kościeszka zwołał do swojego domku kierowników poszczególnych działów, z Karolem Soldenem na czele i oświadczył, że wyjeżdża na parę dni.

Właściwie jego obecność, jako inżyniera, w tym stanie budowy nie była konieczna: mógł się ograniczyć do wydawania okręgowych zarządzeń, a jego pomocnicy przy ogólnym nadzorze starszego majstra „Paszy” dąliby sobie radę.

Kościeszka określił dokładnie, co powinno być wykonane w ciągu następnych trzech dni, ustalając zadanie każdego z osobna i nazajutrz o świcie udał się motorówką do Prince Rupert. Wziął z sobą Smart Aleka i jeszcze jednego mieszkańca.

Odbył pomyślnie krótką podróż i wczesnym rankiem już wpłynął do portu.

Dochodziło wpół do szóstej, godzina była nieodpowiednia do odwiedzin.

Kościeszka udał się do hotelu „Knox”, upewnił się, że doktor Czingwha jest rzeczywiście w Prince Rupert, a wówczas poszedł na spacer do dzielnicy portowej. (D. e. n.).